

Plik pobrany ze strony

www.cka.pl www.rozwiazania.pl

**Miejsce
na naklejkę
z kodem**

(Wpisuje zdający przed
rozpoczęciem pracy)

--	--	--

KOD ZDAJĄCEGO

--

PRÓBNY EGZAMIN MATURALNY Z JĘZYKA POLSKIEGO

**Arkusz II
(dla poziomu rozszerzonego)**

Czas pracy 130 minut

Instrukcja dla zdającego

1. Proszę sprawdzić, czy arkusz egzaminacyjny zawiera 8 stron. Ewentualny brak należy zgłosić przewodniczącemu zespołu nadzorującego egzamin.
2. Arkusz zawiera dwa tematy. Do opracowania trzeba wybrać jeden z nich i podkreślić.
3. Pracę proszę napisać czytelnie.
4. Proszę pisać tylko w kolorze niebieskim lub czarnym; nie pisać ołówkiem.
5. Nie wolno używać korektora.
6. Błędne zapisy trzeba wyraźnie przekreślić.
7. Wszelkie notatki należy sporządzać tylko w brudnopisie, który nie będzie oceniany.
8. Podczas egzaminu można korzystać ze słownika poprawnej polszczyzny i słownika ortograficznego.

Życzymy powodzenia!

ARKUSZ II

**GRUDZIEŃ
ROK 2004**

Za opracowanie
tematu można
otrzymać
40 punktów

(Wpisuje zdający przed rozpoczęciem pracy)

--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--

PESEL ZDAJĄCEGO

Temat 1: Odczytanie (analiza i interpretacja) wiersza Adama Zagajewskiego *Szybki wiersz*.

Adam Zagajewski *Szybki wiersz*

Słucham śpiewu gregoriańskiego
w pędzącym samochodzie
na autostradzie, we Francji.
Drzewa śpieszyły się. Głosy mnichów
chwały niewidzialnego Pana
(o świcie, w drżącej od chłodu kaplicy).
Domine, exaudi orationem meam,*
prosiły męskie głosy tak spokojnie,
jakby zbawienie rosło w ogrodzie.
Dokąd jechałem? Gdzie schowało się słońce?
Moje życie leżało rozdarte
po obu stronach drogi, kruche jak papier mapy.
Razem ze słodkimi mnichami
zmierzałem w stronę chmur, sinych,
ciężkich, nieprzeniknionych
jak opaska na oczach skazańca,
w stronę przyszłości, otchłani,
połykającej twarde łyzy gradu.
Daleko od świtu. Daleko od domu.
Zamiast murów – cienka blacha.
Ucieczka zamiast czuwania.
Podróż zamiast zapomnienia.
Zamiast hymnu – szybki wiersz.
Przede mną
biegła mała, zmęczona gwiazda
i błyszczał asfalt szosy,
wskazując, gdzie jest ziemia,
gdzie ukryła się brzytwa horyzontu,
a gdzie czarny ptak wieczoru
i noc, wdowa po tylu marzeniach.

(A. Zagajewski, *Późne święta*, Warszawa 1998)

* Domine, exaudi orationem meam – Panie, wysłuchaj mojej modlitwy

Temat 2.: Kobiety kupują stroje. Jak o kobiecym stylu zachowania opowiadają narratorzy we fragmentach *Lalki* Bolesława Prusa i *Esther* Stefana Chwina?

Bolesław Prus *Lalka*

[...] Powóz stanął, lokaj zeskoczył z kozła i pomógł paniom wysiąść. Następnie otworzył z łoskotem drzwi do sklepu Wokulskiego, panna Izabela z podniesioną głową weszła.

Pan Rzecki już stał na środku sklepu i zacierając ręce, witał ją niskimi ukłonami. W głębi pan Lisiecki, podczesując piękną brodę, okrągłymi i pełnymi godności ruchami prezentował brązowe kandelabry jakiejś damie, która siedziała na krześle. Mizerny Klejń wybierał laski

młodzieńcowi, który na widok panny Izabeli szybko uzbroił się w binokle – a pachnący heliotropem Mraczewski palił wzrokiem i sztyletował wąsikami dwie rumiane panienki, które towarzyszyły damie i oglądały toaletowe cacka.

Na prawo ode drzwi, za kantorkiem, siedział Wokulski, schylony nad rachunkami.

Gdy panna Izabela weszła, młodzieniec oglądający laski poprawił kołnierzyk na szyi, dwie panienki spojrzwały na siebie, pan Lisiecki urwał w połowie swój okrągły frazes o stylu kandelabrow, ale zatrzymał okrągłą pozę, a nawet dama, słuchająca jego wykładu, ciężko odwróciła się na krześle. Przez chwilę w sklepie zaległa cisza, którą dopiero panna Izabela przerwała, odezwawszy się pięknym kontraltem:

– Czy zastaliśmy pana Mraczewskiego?...

Mraczewski już stał przy pannie Izabeli, zarumieniony jak wiśnia, pachnący jak kadzielnica, z pochyloną głową, jak kita wodnej trzciny.

– Przyszliśmy pana prosić o rękawiczki.

– Numerek pięć i pół – odparł Mraczewski i już trzymał pudełko, które mu nieco drżało w rękach pod wpływem spojrzenia panny Izabeli.

– Otóż nie... – przerwała panna ze śmiechem. – Pięć i trzy czwarte... Już pan zapomniiał!...

– Pani, są rzeczy, których nigdy się nie zapomina. Jeżeli jednak rozkazuje pani pięć i trzy czwarte – dodał z lekkim westchnieniem, podsuwając jej kilka innych pudełek – stanowczo zsuną się z rączek...

– Geniusz! – cicho szepnął pan Ignacy, mrugając na Lisieckiego, który pogardliwie ruszył ustami.

Dama siedząca na krześle zwróciła się do kandelabrow, dwie panny do toaletki z oliwkowego drzewa, młodzieniec w binoklach zaczął znowu wybierać laski i – rzeczy w sklepie przeszły do spokojnego trybu. Tylko rozgorączkowany Mraczewski zeskakiwał i wbiegał na drabinkę, wysuwał szuflady i wydobywał coraz to nowe pudełka, tłumacząc pannie Izabeli po polsku i po francusku, że nie może nosić innych rękawiczek, tylko pięć i pół, ani używać innych perfum, tylko oryginalnych Atkinsona, ani ozdabiać swego stolika innymi drobiazgami jak paryskimi.

Wokulski pochylił się nad kantorkiem tak, że żyły nabrzmiały mu na czole, i – wciąż rachował w myśli.

[...] Spod oka spojrzwał w stronę panny Izabeli, rozmawiającej z Mraczewskim. Oboje stali zwróceniem do niego profilem; dostrzegł więc palający wzrok subiekta, przykuty do panny Izabeli, na co ona w sposób demonstracyjny odpowiedziała uśmiechem i spojrzeniem łagodnej zachęty.

(Bolesław Prus, *Lalka*, Wrocław 1998)

Stefan Chwin *Przymierzanie sukien* (fragm. *Esther*)

[...] A któregoś popołudnia zaszliśmy do Hersego.

Wielkie drzwi ze złożoną nazwą. Subiekt, który podbiegając w ukłonach, wyjął parasolkę z jej rąk: „Zechciejcie państwo łaskawie chwilę zaczekać...” A potem monsieur Lagrande, o którym pisano nawet w „Kłosach”, z oszklonych szaf zaczął wyjmować z czułą zręcznością upierścienionych palców coraz to nowe suknie, jakby na światło dzienne z ciemnej studni wywlekał połyskliwe wodorosty – seledynowe, lazurkowe, purpurowe. Pytała mnie: „Panie Aleksandrze, a co pan myśli o tej? A ta? Nie za ciemna?” I brała każdą w palce, sprawdzając kruchość jedwabiu, miękkość organdy, śliską jędrność satyn, a suknie, uniesione w rękach monsieur Lagrande’a, wstrząśnięte mocnym ruchem, rozjaśniały się świeżymi barwami niczym lekkie pióropusze rozprysnięte w obłok gazy. Subiektci zwabieni jej urodą, uwijali się wokół nas bezszelestnie, podsuwając białe, złote i czerwone okrągłe pudła z firmowymi

znakami „Urania”, „Astra”, „Vienna”, z których bez pośpiechu wyjmowała wielkie kapelusze podobne do nastroszonych dali, a lustra ustawione pod ścianami z namiętą starannością powtarzały każdy jej ruch, każde przechylenie głowy, każdy błysk kolczyków przy upinaniu woalki. Czekala na moje rady? Tu, wśród tych lusterek, które mówiły wszystko? Ciemny, obsypany cekinami jedwab, który przyłożyła do piersi, wygładzając palcami marszczenia i koronki, pięknie grał z barwą jej oczu, czyż jednak śnieżna jasność sukni z angielskiej tafty nie grałaby równie pięknie z połyskiem czarnych włosów upiętych w lekką, wysoką koronę?

A ona wahała się, czy już coś kupić, czy raczej, pozorując głęboki namysł nad wstążkami i koronkami, bawić się jeszcze tą chwilą, gdy serce jeszcze nie wie, co wybrać: lekką organdyne czy ciężki flausz, śliski jedwab czy ziarnisty brokat, tak pięknie grający pod dłonią, gdy się go czule przesypuje w palcach jak złoty piasek! „Radziłbym rozważyć, czy nie warto byłoby...” – dyskrecją zaufanego przyjaciela domu monsieur Lagrande podsuwał coraz to nowe szmaragdowe zielenie i puszyste biele, które ze zręcznością magika jednym wstrząśnięciem rozwiewał w wachlarzowatą strugę fałd i koronek, a suknia, uniesiona w świetle, poddawała się temu falowaniu z miękką swobodą, odsłaniając lśnieniami haftów wszystkie swoje zalety. „Wezmę chyba tę...” – Panna Esther rozdmuchiwała rąbek batikowej jasności, który mienił się naszytymi koralikami, a ja chłonałem tę grę łapczywej ciekawości i uprzejmie skrywanego rozczarowania, skrzącą się w jej zmrużonych oczach. Ach, te barwy, zapachy i szelesty, z którymi serce – spłoszone i szczęśliwe – nie wiedziało co począć. „Tak – palce panny Esther wygładzały jasny materiał – właśnie takiej szukałam”. Suknia, na którą padł wybór, mieniła się w rękach pana Lagrande’a pawimi odcieniami chłodnego błękitu. Cienkie ramiączka, nad gorsem róża, a w dole, na samej krawędzi lejącego się śliskimi fałdami jedwabiu, śnieżna koronka.

(Stefan Chwin, *Esther*, Gdańsk 1999)

A series of horizontal dotted lines for writing, consisting of approximately 28 lines spaced evenly down the page.

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

BRUDNOPIS